DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 17/29 Lipca 1855 roku. № 197. Jutro ŚŚ. Kunegundy P. i Jullity.
Wschód słoń. o god. 4 min 18. — Zachód o g. 7 m. 53.

Z Petersburga, 8 (20) lipca.

ZGON ADMIRAŁA NACHIMOWA.

29go Czerwca (11go Lipca) Rosja poniosła stratę niepowetowaną: bohater Synopski, jeden z walecznych obrońców Sebastopola, sławę i honor flocie i armji Rosyjskiéj przynoszący, admirał Paweł syn Stefana Nachimow, odniósł ranę śmiertelną, na skutek któréj zmarł 30 Czerwca (12 Lipca), ku powszechnemu smutkowi jego towarzyszy broni i całéj Rosji.

Świadkowie naoczni podają następujące o zgonie jego szczegóły: Ś. p. admirał nie chciał nigdy przywdziać płaszcza żołnierskiego, i zawsze w surducie i przy szlifach jeneralskich ukazywał się na szańcach przodowych, by z większą łatwością śledzić za pomocą lunety postępy oblegających. 29go Czerwca (11go Lipca), o 8éj z wieczora, admirał przybył do bastjonu Korniłowskiego, i pomimo usilnéj prośby tych co go otaczali, począł przyglądać się przez brustwer robotom nieprzyjaciela. Kula karabinowa trafiła w leżący koło niego wór z ziemią; orszak admirałowi towarzyszący, począł go jeszcze usilniéj prosić i błagać by zeszedł z ławy, lecz admirał pozostawał na miejscu i rzekł: »Trafiają dość celnie.« W kilka minut potem druga kula karabinowa trafiła w skroń admirała, który stracił przytomność i téj do samego zgonu nie odzyskał.

30go Czerwca (12go Lipca) admirał Nachimow przeniósł się do wieczności.

Pokój cieniom twoim, dostojny towarzyszu broni Łazarewa, Korniłowa i Istomina!... Marynarze Czarnomorscy i załoga Sebastopolska pomni będą na przykład waleczności przez ciebie dany. Dzieci i wnuki nasze obronią grób twój; tak jak ty ich kolebkę broniłeś. (*Inwalid Ruski*).

P. minister spraw wewnętrznych w dniu 13 Czerwca r. b., oznajmił rządzącemu senatowi, że NAJJAŚNIEJSZY CESARZ JMĆ, w nagrodę długoletniéj gorliwéj służby członka rzymsko-katolickiego duchownego kollegjum, prałata Antoniego Fijałkowskiego, NAJŁASKAWIEJ raczył w dniu 9 tegoż Czerwca, mianować go na godność infułata.

— NAJWYŻSZYM ukazem, z dnia 16 Czerwca, z własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem, do kantoru dworu wydanym, księżniczki Zofja i Olga Gorczakow, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowane zostały pannami honorowemi ICH CESARSKICH MOŚCI NAJJAŚNIEJSZYCH CESARZOWYCH.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Naczelnik okręgu pocztowego Królestwa Polskiego mianował: VI sekretarza pocztamtu Warszawskiego, sekretarza kollegjalnego Jana Goszczyńskiego, I sekretarzem tegoż pocztamtu; IX sekretarza pocztamtu Jana Rolę, VI sekretarzem pocztamtu; X sekretarza Alexandra Zakrzewskiego, IX sekretarzem i kancelistę zarządu pocztowego Adama Kolitowskiego, sekretarzem pocztamtu Warszawskiego.

— Do księgarni S. Orgelbranda, przy ulicy Miodowéj Ner 496, nadeszły następujące nowości: Bremer Fryd. „Nina," powieść, 2 tomy, rs 1 kop. 50. Alexandrowicz Ben. „O drzewie i jego użytkach," rs. 1 kop. 80. Kurowski J. N. „Wyrabianie spirytusu z buraków jako najpewniejszy środek produkowania tanio mięsa," i t. d., z ryc., rs. 2. „Manuale precum et spiritualium exercitiorum sacerdotibus et alumnis seminarii utilissimum," kop. 75. Nowosielski A. „Dwie siostry, obrazek z powszedniego życia, 2 tomy, rsr. 2 kop. 25. Skałka Józef Aug. „Państwo młodzi, kawałek powieści," 2 tomy, rs. 2. Stöckhard Dr. Ad. „Wykład chemji czyli pierwsze zasady téj nauki, wsparte najprostszemi doświadczeniami, z 290 drzeworytami," tłomaczenie J. Filipowicza i W. Tomaszewicza, rs. 2 kop. 70. Syrokomla Wład. „Baka odrodzony, uwagi o śmierci niechybnéj," przez X. Bakę, wyd. nowe ozdobione ryciną, rs. 1 kop. 20. Zienkowicz Hip. „Bóg jest światłością świata," rs. 1. Ziemięcka Eleon. „Magdalena czyli poświęcenie młodéj wieśniaczki, powieść ludowa z prawdziwego zdarzenia Julji Kavanag'h, rs. 1 kop. 50.

— Grywany przez wszystkie orkiestry „Signal Galop," skomponowany na fortepian przez A. Lieder, wyszedł nakładem litografji J. Müller, przy ulicy Senatorskiéj Ner 467 i jest do nabycia we wszystkich składach muzycznych w Warszawie, na prowincji i w téjże litografji, cena kop. 22 i pół.

— Wyszedł z druku Ner 24 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: J. Handelsman. O leczeniu świerzby. — Natanson. O krwi puszczeniu w chorobach umysłowych (przez p. Earle). — Roztwór eteryczny saletranu sody. — W. Karpiński Rozbiór rośliny Brayera anthelminthica, czyli Kousso. — Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie — Odcinek. — Jurkiewicz. Wykład Hygieny. (Lekcja dwudziesta druga). — Nowe dzieła. — Uwiadomienie.

— Panna Palińska, niedawno artystka teatrów Warszawskich, przybyła do naszego miasta z Wilna. Debiutowała na scenie tamtéj z wielkiem powodzeniem, a następnie przyjętą została do rzędu artystek teatru Wileńskiego. Wkrótce też zyskała należny rozgłos talentowi i pojęciu charakteru każdéj roli, którą przedstawiała. Wiele listów, któreśmy dawniéj otrzymali z grodu Gedymina, oddawały wielkie pochwały artystce.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 64 wyzdrowiało 25, umarło 25, pozostaje chorych 178.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 21 Lipca. Jej Kr. Mość która jutro oczekiwaną jest w pałacu Buckingham, zaniecha podobno na ten rok zwykłej przejażdżki jesiennej do Balmoral; jednakże przed wyjazdem do Francji, który dotąd pozostaje zapowiedzianym na dzień 17 sierpnia, obejrzy obóz manewrowy pod Shorncliffe i Dover.

Przedwczoraj Jej Królewska Mość prezydowała na posiedzeniu tajnej rady, na którem sir W. Molesworth, nowy minister osad, złożył przysięgę i odebrał pieczęcie swego wydziału. Następnie lord Palmerston, lord Granville, lord kanclerz i sir Ch. Wood, mieli posłuchanie u Jej Kr. Mości, a wieczorem wszyscy ministrowie powrócili do Londynu, wyjąwszy lorda Panmure, który jako gość pozostał w Osborne-house.

Król Belgji z księżniczką Charlottą, odwidził księcia Aumale w Twickenham. Hrabia Flandrji powrócił już także z wycieczki do Edymburga.

Dziś z rana o godzinie 10éj Król wyjechał z Osborne przez Portsmuth do Dover.

— *Globe* potwierdza pogłoskę o mianowaniu sir Benjamina Hall następcą pana Molesworth jako nadkomisarza parków, pałaców i budowli publicznych. Dziś z tego powodu zażądane będzie rozpisanie wyboru dla Marylebone. Na prezesostwo urzędu Jekarskiego, który dotąd piastowany był przez sir B. Hall, wymieniają sir W. Clay, albo sir G. N. Shaley, którzy obaj podobnież jak sir W. Molesworth, należą się do radykalnych reformistów, którzy oświadczają się za rozszerzeniem prawa głosowania, za trzech-letniemi parlamentami i tajnem balotowaniem.

— Sir George Brown, który w końcu zeszłego tygodnia przybył tu z Krymu, uda się do Bristolu na pogrzeb lorda Raglan, w towarzystwie księcia Cambridge, a może nawet księcia Alberta.

— Pogłoska że lord Redcliffe zostanie wkrótce na posadzie ambasadora w Konstantynopolu, którą 15 lat piastował, zastąpiony przez lorda Elgin, powtarza się znowu i to z większą niż kiedykolwiek stanowczością.

— Sławny publicysta Tomasz Carlyle, w liście do agitatorów w Birmingham, oświadczył się stanowczo przeciw teraźniejszéj wojnie. (*Neue Pr. Ztg*).

Londyn 24 Lipca. Izba udzieliła wczoraj upoważnienie wprowadzenia bilu względem nadania prawomocności ugodzie w przedmiocie poręczenia pożyczki tureckiej.

Upoważnienie względem bilu o pożyczce tureckiej, udzielone zostało bez głosowania, bo pan Ricardo i

---

ANTONIO DA CORREGIO

(ALLEGRI).

przez

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy).

Skronie mi gorzały od myśli palących, czarna tęsknota ściskała serce. Przechodząc koło katedry, zatrzymałem się przejęty wspaniałością gmachu.— Wtem, jakby stróż-anioł zdjął ciężar z mojéj głowy, wlewając kroplę niebieskiéj słodyczy, w gorycz przepełniającą me serce. Mimowolnie przestąpiłem progi kościoła, skropiłem czoło święconą wodą i zrobiłem znak krzyża. Jeszcze mi lżéj się stało, a widząc ołtarz i ukrzyżowanego Chrystusa Pana, ukląkłem na zimnéj posadzce. Zdało mi się że z modlitwą ulatywał dwojaki ciężar méj piersi... odrodzony pociechą, nie chciałem wyjść ze świątni, usiadłem na pierwszéj ławce i zwróciłem oczy na alfresco, wystawujące Wniebowstąpienie Marji Panny. Wszystkie promienie oka skupiłem na ten obraz, znowu nowa pociecha! Obudziło się we mnie uczucie artysty, które mnie opuściło od ostatniéj choroby. Nie mogłem wydziwić się przecudnemu malowidłu, piękności kolorytu, i wyrazowi twarzy i postaci. — To Antonio! pomyślałem sobie, nikt by inny nie mógł... i począłem bardziéj wpatrywac się w obraz Madony, w rysach jéj poznałem Anielę i z trwogą wybiegłem z kościoła. Wszystkie moje boleści ożyły, idę, rozpatruję się, biegnę, oto most Parmy... oto ogródek... pierwsza brama... piękny domek z balkonem, ozdobiona komnata... na krześle leży lamowa toga, kapelusz, te same w których go widziałem w czasie procesji. Gdzież on?... otwieram drugie drzwi, nie ma nikogo, trzecie... wielki Boże! Antonio siedzi przy sztaludze i wstrzymawszy się na chwilę, zwraca się ku Anieli, z uczuciem spogląda na jéj anielskie lica, i tem wejrzeniem zdaje się pytać: Czy dobrze? Ona skłoniwszy głowę na jego ramie, odpowiedziała słodkim pocałunkiem... Potem oboje razem spojrzeli na kołyskę, w niéj spało dziecię... Boże! to był...

Starzec umilkł.

* * *

Po chwili milczenia starzec tak ciągnął:

Nie wiedziałem co począć, czy iść daléj, czy wracać do Corregio? Mamże, pomyślałem, obwiniać ojca? I o cóż? Wpływ jaki wywierały nałogi Alexandra Borgio i Medycis, odbił się już i w górnych Włoszech, i grzech uważany był tylko za szał młodości. Tem strasznem odkryciem mógłbym matkę o śmierć przyprawić, a ludzie... śmieliby się, nie z niego ale z nas! Wróciłem więc do pierwszego pokoju niepostrzeżony i upadłszy na krzesło, gorzko począłem płakać. Mimo mnie przeszło jakaś kobieta, widzenie przybliżało się coraz, Antonio pośpieszył także, nieostrożny! trzymając ją w objęciu!...

— Lorenzo! krzyknął z przestrachem.

— Ojcze! i rzuciłem się na jego łono, zalewając się łzami. On mnie uściśnął serdecznie, lecz potem odtrącił zlekka i z wyrazem goryczy zapytał:

— Czy z miłości nieszczęsny synu! czyli dla zemsty, ścigasz mnie tak podstępnie i uporczywie? I nie czekając odpowiedzi, dodał: A więc dowiedz się, że ona jest istotnie moją siostrą, moją rodzoną siostrą, a twoją ciotką!

Niedowierzanie, radość i nadzieja, wszystko to kolejno przeszło przez moją duszę.

— Biada ci! mówił daléj Antonio, biada ci, jeśli w Corregio, ktokolwiek dowie się, że ona jest moją siostrą. Jest to moja tajemnica. Lepiéj niech myślą co zechcą, gdyż wykrycie naszego pokrewieństwa, może nas wszystkich przyprawić o zgubę.

Słowa te przekonały mnie prawie. Krzyczałem z radości, rzuciłem się w uściski ciotki, ojca i znowu ciotki... i straciłem przytomność w jéj objęciach.

pan Gladstone oświadczyli, że zrzekają się dalszej opozycji w tym przedmiocie.

Pan Frederyk Peel odmówił objaśnień względem środków jakich rząd zamierza użyć dla powiększenia armji. (*Independance Belge*).

— Według korespondencji londyńskiej w gazecie *Le Nord*, na kilka dni przed cofnięciem propozycji p. Lytton Bulwer i upadkiem mocji p. Roebuck, wszystkie stronnictwa licząc na to, że rząd nie zdoła oprzéć się temu podwójnemu atakowi, przygotowały się na wszystkie strony, aby bez podziału z innemi pochwycić łupy po zwyciężonych. Obiegały rozmaite listy ministrów między któremi najprawdopodobniejszą była kombinacja do którejby wchodzili pp. Roebuck, Milner Gibson, Goderich, Otway, Duncombe i Layard.

— Czytamy w dzienniku *Express:*

Zdaje się, że rząd zamierza na przyszłych posiedzeniach parlamentu przedstawić bil proponujący mianowanie ministra oświecenia publicznego, ktory będzie zajmował krzesło w Izbie niższej. Dotychczas przedmiot ten należy do atrybucji ministra spraw wewnętrznych. (*Journal de St. Peter.*)

A M E R Y K A.

— Paropływ pocztowy *Baltic* przywiózł do Liwerpoolu wiadomości z New-York po dzień 11 b. m. W strefach politycznych zajmowano się prawie wyłącznie sprawą hiszpańską. Pan Jefferson Davis oświadczył na jednym meetingu, że korzystać będzie z pierwszej sposobności, aby ponieść chorągiew Stanów Zjednoczonych na wyspę Kubę i przyłączyć ją do Rzeczypospolitej, teraz kiedy Europa zajęta jest wojną wschodnią. Dodają, że pan Marcy chce załatwić tę kwestję po przyjacielsku, ale że prezydent waha się między nim a mężami południowych stanów.

Sąd okręgu New-York skazał na 1,000 dolarów kary i 21 miesięcy więzienia, kapitana okrętu przekonanego o prowadzenie handlu niewolnikami.

Wielu Niemców aresztowano na wyspie Milleville dla tego, że się zaciągnęli do legji angielskiéj w Krymie.

— Z Kuby nie ma żadnych nowych wiadomości, wyjąwszy że ciągle przybywają tam świeże posiłki.

— W Mexyku co chwila spodziewają się upadku Santany. Cały kraj powstał przeciw niemu, i Cardenas, jeden z ostatnich jenerałów którzy mu pozostawali wiernemi, połączył się z *Dzikim kotem*, przywódcą indjan seminolów. Mówiono, że Tampico powstało przeciw gubernatorowi.

Dowiadujemy się tą samą pocztą, że Brazylja i Paraguay porozumiały się względem swoich zajść i że ma być wkrótce zawarty traktat regulujący żeglugę na rzekach.

— Z Ameryki środkowéj donoszą, że pułkownik Walker i jego wojsko, które wyruszyło z San Francisko, opanowali San Juan del Sar bez oporu. (*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 23 Lipca. Wyjazd Cesarza do Biarritz zdaje się być już urzędową wiadomością; ale mniemają, że pobyt Cesarstwa Ichmość w Pyreneach będzie bardzo krótki; potwierdzają się także wszystkie wspaniałe przygotowania na przybycie królowéj angielskiéj.

Prefekt policji ogłosił zakaz oczekiwania przed biurami zapisów; dopiero zrana zgromadzać się tam będzie wolno.

— Komisja wystawy wezwała wystawników, aby wyraźnemi cyframi oznaczyli cenę każdego wystawionego przedmiotu.

— Depesza z Marsylji donosi o ważnem nader powstaniu, które wybuchło w rejencji Tripolis, ale nie podaje żadnego szczegółu, ani nie wskazuje przyczyny, ani przywódców tego poruszenia. (*Independ. Belge*).

Neue Preussische Zeitung donosi znowu, że powstanie wybuchnąć miało w Tunis i że paropływ francuski *Daim* przybył do Malty z żądaniem pomocy wojska dla beja. (*Neue Pr. Zeit.*)

G R E C J A.

Ateny 14 Lipca. W dniu 7 b. m. nabalsamowane zwłoki lorda Raglan zostały wprowadzone do portu Pireus.

— Komisja śledcza w Izbie, która zajmuje się roztrząsaniem oskarżeń przedstawionych przez jenerała Kalergis przeciw poprzedniemu ministrowi wojny jenerałowi Spiro Milios, w tych dniach ukończy swoją pracę. Jak słychać, żaden punkt skargi nie jest tyle uzasadniony, żeby usprawiedliwiał dalsze prowadzenie procesu. Dla tego p. Kalergis gotuje się do przedstawienia nowych punktów oskarżenia, pragnąc koniecznie aby jego poprzednik został przed sąd wojenny stawiony, gdzie przez wpływ swój jako minister wojny, spodziewa się uzyskać przeciw niemu wyrok potępiający. (*Neue Preus. Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 23 Lipca.

— J. K. W. książe Albert bawarski przyjmował dziś ciało dyplomatyczne. Zapewniają, że książe ten wkrótce zaślubi infantkę donna Christina, córkę infanta don Francisco de Paula a siostrę króla hiszpańskiego.

Rząd otrzymał od pułkownika Buceta gubernatora Melilli, raport względem ataku wykonanego przeciw maurom z Riff w dniu 12 lipca. Pułkownik Buceta postanowił ukarać tych maurów za ciągłe ich zuchwałe napady na garnizon hiszpański i po południu wymienionego dnia uderzył na ich miasto w 387 ludzi w trzech kolumnach, z pomocą paropływu *Vigilante*. Miasto zostało wnet zniszczone, a obrońcy jego po wielkich stratach zmuszeni do ucieczki. Ale w powrocie hiszpanie ujrzeli się napadniętemi przez niezmierną massę maurów i stracili przywódcę jednéj kolumny, komendanta Garrido z 15 żołnierzami, a 2 porucznicy i 36 żołnierzy ponieśli rany. Między poległemi maurami ma się znajdować jeden szeryf i kuzyn cesarza Marokańskiego. (*Neue Pr. Zeit.*)

— *Journal du Pyrenees Orientales* zawiera następujące szczegóły względem ostatnich chwil pułkownika Blas-Durana, który jak donieśliśmy, otruł się przed czasem naznaczonym na wykonanie wyroku uduszenia.

W dniu 14 miał być spełniony wyrok sądu wojennego przeciw pułkownikowi Blas-Durana, skazanemu na haniebną garotę za zamordowanie baronowéj de Peralla.

Poprzedniego dnia pułkownik w milczeniu słuchał odczytania swego wyroku i podpisał go śmiałą ręką. W kaplicy spełnił obowiązki religijne z pomocą dwóch duchownych. Potem napisał testament i chciał aby zrobiono jego portret za pomocą dagierotypu, przeznaczając go dla swojéj nieutulonéj w żalu matki.

O godzinie siódméj wieczorem zasiadł do stołu z dwoma księżmi i oficerem ze straży, kazawszy przynieść wieczerzę ze sąsiedniéj oberży. O godzinie drugiéj położył się w obecności obu księży i oficera, który go ani na chwilę nie spuszczał z oka. O godzinie czwartéj poruszył się kilkakrotnie w łóżku, jak człowiek mający konwulsje, w chwilę potem już nie żył. W łóżku jego znaleziono list, w którym oświadcza, że otruł się silną trucizną, w którą się skrycie zaopatrzył, aby uniknąć haniebnéj śmierci z ręki kata.

Audytor jeneralny, jenerał kapitan i inne władze, zawiadomione natychmiast o tem samobójstwie, zdecydowały, że wyrok ma być spełniony na trupie.

W skutku téj decyzji, o godzinie ósméj zrana zwłoki pułkownika Durana przeniesione zostały z cytadeli na odkrytych noszach przez czterech galerników, którzy posadzili trupa na rusztowaniu i kat wykonał swoją powinność.

— W Badajoz miały miejsce niejakie rozruchy bez charakteru politycznego, i które zaraz zostały przytłumione. (*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Konstantynopola 23 czerwca do gazety *Le Nord:*

Wiemy tu że poufne negocjacje rozpoczęte zostały między Londynem i Paryżem w przedmiocie odwołania lorda Redcliffe, ale Turcy nie przypuszczają skuteczności najsłuszniejszych nawet reklamacji rządu francuskiego. Mówią oni, że tylko pokój zawarty z Rossją może uwolnić państwo Ottomańskie od coraz kapryśniejszej dyktatury ambasadora angielskiego. Na wschodzie nie lubią wszelkiej niestałości, i Francja wiele straciła ze swego kredytu, skutkiem zbyt częstych zmian polityki i osób przedstawiających ją na wschodzie. Turcy na palcach liczą ilu reprezentantów Francja poświęcić musiała kłótliwemu humorowi ambasadora angielskiego. Pod tym względem pozycja nowego ambasadora francuskiego w Konstantynopolu, pana Thouvenel, będzie bardzo trudna.

Cholera i dezercja równe prawie próżnie sprawiają w monstrualnej legji baszy-buzuków uorganizowanej przez Anglików. Aby ich zachęcić do pozostania pod sztandarem, rozpowiadają im różne historje o zdobyciu Kerczu i o karności angielskiej, która zostawia żołnierzowi więcej jeszcze swobody niż dawny system turecki o którym baszy-buzuki wiedzą cokolwiek. Dają im nadzieję, że ich poprowadzą do Odessy, wystawiając im to miasto jako jedno z najbogatszych w świecie. Tymczasowo zaś, jak się zdaje, chcą ich zaprowadzić do Synopy. Anglicy zawarli kontrakt z jednym z tutejszych domów o przystawienie do Synopy 500,000 kilogramów ryżu. Ten punkt zapewnie posłuży na podstawę operacji i kampanji w Azji mniejszej przeciw Rosjanom, którzy już się tam posuwają i zagrażają Karsowi i Erzerum. Ale jeśli Anglicy budują swój plan kampanji na baszy-buzukach, obawiać się należy, że cała armja rozproszy się jak dym pierwej nim spotka nieprzyjaciela.

Gdym się ocknął, przy krześle na którem leżałem, stał ojciec i ciotka. Na jéj ręku igrało śliczne, sześciomiesięczne dziecię, Aniela pieściła je, ale mały Pompio nie pojmował jeszcze tych pieszczot. Ojciec także nieustannie obdarzał go pieszczotami, przyłączyłem się więc i ja do nich. Antonio powtarzał kilkakrotnie: Pompio! pocałuj matkę! ale brat odwracał się i tem widocznie gniewał ojca. Uspokojony, szczęśliwy, opowiedziałem ojcu powody mego przybycia. Skargę że w domu nie ma pieniędzy, przyjął szczególniejszym sposobem.

— Pisałem, powiedział w końcu, żeby ile możności oszczędzać... Mnichy nie płacą, pieniędzy nie mam.

Na te słowa mimowolnie spojrzałem w około siebie.

— Wszystko co tu widzisz, rzekł spostrzegłszy moje poruszenie, należy do mojéj siostry; z jéj łaski mam kawałek chleba, i mogę pracować dla sztuki nie cierpiąc niedostatku. Nie pojmujesz jaką wdzięczność winienem Anieli. I tu przycisnął ją tak czule, z tak namiętnem pocałunkiem, że aż spłonęła rumieńcem.

Gdym zaś powiedział mu o zamęściu Weroniki, ie chciał dać swego przyzwolenia, chociaż znał jéj arzeczonego z najlepszéj strony. Trudno było odgadnąć czy z przywiązania ku niéj, żal mu z nią było rozstawać się, czyli też miał w tem inne jakie powody.

Chciałem więc zaraz wracać do Corregio, ale nie zgodził się na to ani ojciec, ani Aniela, która po raz pierwszy odezwała się podczas téj familijnéj narady. Na tem skończyła się rozmowa o domowych interesach. Zaczęto mówić o Parmie i sztukach pięknych. Ojciec widocznie był zadowolony słysząc moje zdanie, a ciotka nie spuszczała ze mnie oka i unosiła się nad moim rozsądkiem.

Wtem podano do stołu, weszliśmy do sali, chociaż niewielkiéj, ale przystrojonéj bogato. Była bez okien, kolumnada ciągnęła się aż do balkonu zastawionego kwiatami. Na stole przybranym w srebro, stały wykwintne potrawy i vino santo, najlepszy płód Parmskiéj ziemi. Służba była w kardynalskiéj liberji. Na dwóch marmurowych kolumnach, stały dwa takież posągi, jeden łokciowéj wielkości wyobrażał Wulkana, drugi, zwykłéj postaci ludzkiéj, osłoniętą kobietę. Miałem za niestowne, żeby owe szare, nieoczyszczone figury, służyły za upiększenie tak gustownie przybranego salonu.

— Dla czegóż te potwory są nieoczyszcone? zapytałem z dziecinną prostotą.

Ojciec uśmiechnął się i rzekł:

— Te dwa, jak je nazywasz, potwory, droższe są od wszystkich moich obrazów. To są antyki.

— Antyki! powtórzyłem z uszanowaniem, i bojaźliwie zbliżyłem się ku nim. Ojciec miał słuszność dwa owe niepozorne posągi, były rzadkiéj piękności.

— Oto jest trzeci antyk, powiedział Antonio — wskazując na wazę z winem, lecz ten jest mojem dziełem, sam ulepiłem go podług rysunku, przysłanego mi z Rzymu. Zazdroszczę, mocno zazdroszczę Rafaelowi, on miał tyle wzorów! W jego oczach odkryto tyle arcydzieł starożytności, on je widział i został mistrzem! W pałacach Dyokleciana przypatrywał się arcydziełom rzymian, na ulicach Rzymu spotykał zabytki starożytności, przekazane jakby umyślnie dla potomnych... I to jeszcze gdzie? w Rzymie, gdzie nic niezaginie, gdzie świętość grodu S. Piotra, ochroni arcydzieła jego od zniszczenia... A ja? Cóż że jestem znany w Mantynei, Bagarelli i innych miastach, gdzie dzień nie zejdzie bez bitwy, gdzie mieszkańcy zmieniają się jak pogoda w Alpach? — W każdéj chwili barbarzyński Francuz lub Niemiec, może złupić świątynię mieszczące moje prace i rossprzedać je za bezcen heretykom na pośmiewisko... Bywało już tak, chociaż nie zemną. Nie uskarżam się, bo i dla czegóż znowu tak bluźnierczo pochlebiam sobie i stawię się na równi z Rafaelem wtenczas, gdy w zdolnościach i życiu, tak różne odebraliśmy szczęście w podziele?

Sami Turcy objawiają to zdanie i powszechnie odzywa się żądanie, aby Porta posłała porządne liujowe wojsko do Azji, aby osłonić stolicę od tej strony. Ale klimat jest tam jeszcze bardziej morderczy niż w Dobruczy, i wątpić należy, żeby Anglja i Francja chciały narażać własne swoje wojska w tym kraju. Co do baszy-buzuków zawerbowanych przez Anglików, niewątpliwem jest, że najlepszym rezultatem jakiegoby z tej wojny pożądać można, byłoby zupełne wyniszczenie tej niegodziwej rasy. Europejczycy i Turcy zgadzają się najzupełniej w tym względzie; ale ci ludzie nie umierają z miejscowych chorób tak jak wojsko chrześcjańskie i nie dają się zabijać w walkach, rozpierzchają się oni, i po niejakim czasie zjawiają znowu, albo jak rabusie, albo jak ochotnicy, ale zawsze w łachmanach i zawsze chciwi łupieztwa. Obawiają się tu bardzo o życie oficerów angielskich, którzy mają dowodzić tą hałastrą, jeśli wierni rozkazom swoich zwierzchników, zechcą zapuścić się w głąb Turcji z takiemi żołnierzami i z gwinejami w kieszeniach.

Said-pasza, wice-król Egiptu, codzień bardziej kompromituje się swoją przychylnością dla Francji. Ambasador angielski pilnie czuwa nad każdym jego krokiem i zdaje się przemyśliwać nad sposobami zgubienia go. Jego to podmowom przypisują projekt Porty, wezwania do Konstantynopola młodego El-Hami-paszy, syna Abbas-paszy, dla lepszego ocenienia jego przymiotów i uczynienia z niego narzędzia zamięszania dla Egiptu według tradycyjnej polityki dywanu.

— Piszą z Londynu do *Allgemeine Zeitung* pod dniem 3 lipca:

Kontyngens turecki oddany pod dowództwo angielskie, ma już wynosić 6.000 ludzi, ale wielka niedogodność wypływa ze zbyt małej liczby oficerów angielskich przydzielonych do tego korpusu i z trudności jaką oni mają w porozumieniu się z żołnierzami nie rozumiejącemi ani jednego wyrazu ich języka. Żołnierze mają bardzo nędzny żołd, jeden penny dziennie (3 kop.), stąd częsta dezercja, szczególnie teraz kiedy cholera taki przestrach rzuciła w umysły.

— Korespondent dziennika *Daily News* z obozu pod Sebastopolem, przesłał mu text depeszy lorda Panmure, odpowiadający na depeszę lorda Raglan, donoszącą o niepowiedzeniu się ataku przeciw Redanowi. Oto ten dokument:

„Jej Kr. Mość poleciła mi prosić pana, abyś podał do wiadomości wojska wyraz żalu i boleści, jakich Królowa doznała widząc, że tyle wysileń męztwa nie mogło osiągnąć powodzenia na jakie zasłużyły. Prosi zarazem o oświadczenie wojsku, że cała jej ufność polega zawsze na walecznej armji Krymskiej.“

Taż sama korrespondencja dodaje, że Anglicy zmuszeni zostali zaniechać swoje roboty podkopowe, skutkiem nieustannéj kanonady Rossjan, która raziła ich roboty z boku i z powodu skalistéj natury gruntów które trzeba było przebijać.

— Prywatna korrespondencja z końca czerwca, przesłana do *Preus. Corresp.* zawiera co następuje:

„Od kilku dni główna kwatera armji naddunajskiéj znajduje się w Sylistrji i już daje się postrzegać niejaki ruch między wojskiem. Izmail pasza, który się udał do Ruszczuku na przyjęcie wielkiego wezyra Ali paszy, wkrótce ma tu powrócić. Dawny komendant Kel Hasan pasza, posunął się z dość licznym korpusem w kierunku Maczyna; Hassan pasza znajduje się w Hirsowa. Codziennie oczekują tu wojska francuskiego i już intendentura przedsięwzięła najrozciąglejsze środki dla zaopatrzenia ich w potrzebne prowjanty. Znaczne transporty bydła rogatego, koni, baranów, zboża i mąki, wysyłane są w tym celu stąd i z Ruszczuku do Warny. Są to po największéj części płody Wołoszczyzny, prowincji, która daje dowody ile dostarczyć może, pomimo nielicznéj ludności, jéj braku energji i pomimo okupacji wojska obcego. Projekt zbudowania pływającego mostu dla połączenia tego brzegu z brzegiem wołoskim, zdaje się być zaniechanym, z powodu zbyt wielkiéj jeszcze wysokości Dunaju, chociaż już zarekwirowano wielką ilość (200) statków, w górze Dunaju, a które tym sposobem pozostaną bez użycia, ze szkodą właścicieli, którzy przez to tracą dochód jaki z nich mieć mogli. Ta rekwizycja ma jeszcze i ten niedobry skutek, że nie pozwala tutejszym negocjantom odstawiać swoje towary na targ, co spowodowało znaczne zniżenie cen, kiedy tymczasowe takowe bardzo się podnoszą w Galaczu i Braiła, skutkiem braku dowozów.

(Journal de St. Petersbourg).

— Najświeższe wiadomości z Konstantynopola podaje następująca depesza wiedeńska z dnia 24go lipca:

Otrzymana tu przez Semlin depesza, donosi z Konstantynopola 19 b. m., że w dniu 17 poseł francuski pan Thouvenel, przybył do téj stolicy; w dniu 18 zaś przybył Omer pasza, a to jak słychać, dla złożenia dowództwa nad armją turecką.

(Neue Preussische Zeitung).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Ciechocinek dnia 23 lipca.

(Dalszy ciąg i dokończenie.)

(Patrz Ner Dziennika 195).

Uważam, że teraźniejsi kompozytorowie po większéj części, dają nazwy zupełnie nie odpowiednie utworom; szkodzą tém sobie niezmiernie. Słuchacz spodziewa się, Bóg wié czego— aż tu zamiast życia poety słyszy zgrabnie ułożoną polkę, zamiast wspomnienia Szopena, dwie części jego mazura i jakieś allegretto.

Przy nauce i metodzie pan Kossowski mógł zostać Lipińskim violonczelli, a tak, lubo nie można mu odmówić prawdziwych zdolności, pozostanie zawsze sympatycznym tylko dla bardzo małéj liczby wybranych— to jest ludzi, które uznając w nim brak nauki—ocenią święty ogień, który Bóg wlał w jego duszę.

Na koncert Kossowskiego zebrało się znaczne słuchaczy grono.

Oprócz tych, którycheśmy widzieli dniem wprzód na koncercie Jarońskiego, przybyło ich wielu z poblizkich Ciechocinkowi okolic. Dziś Kossowski na żądanie dał się drugi raz słyszyć, i grał po większéj części własne swoje utwory, jak Wspomnienie Tyrola, Polonez, Karnawał Wenecki, Wianek słowiański i inne. Rzadko o równe powodzenie koncertowe nad to, jakiém się K. poszczycić może. Sala Müllera była przepełnioną. Publiczność Ciechocińska stawiła teraz najlepszy dowód swego zamiłowania do muzyki i gorliwości, w popieraniu rodzinnych talentów.

Zanim przybędą do nas inni artyści— dla uprzyjemnienia nam kilku chwil, których wrażenie ma na długo pozostać w pamięci, przechodzim teraz do pokrewnéj muzyce sztuki, do sceny. Euterpe niechaj ustąpi miejsca Talji i Melpomenie. Teatr pod kierunkiem pana Gaweckiego, mieszczący się dotąd jeszcze w drewnianéj, nizkiéj, niewygodnéj szopie, daje przedstawienia czasem dwa a czasem trzy razy w tygodniu. Za każdym razem odmienne grywają sztuki, a raz, obdarzono nas nawet komedją ze śpiewami p. t. »Cud mniemany — czyli Krakowiacy i Górale. (Bogusławskiego.)

Był to wybór jak tylko być może najniefortunniejszy. Personaż Ciechocińskiego teatru nie celuje śpiewem; orkiestra miejscowa wciąż jedne i te same polki—walce, kadryle i mazury zaledwo znośnie odgrywa: a więc o partyturze opery a nawet operetki—mowy nawet być nie może. Rzecz więc bardzo naturalna, że przedstawienie zupełnie się nie udało, a publiczność, któréj chciano zrobić miłą niespodziankę, niecierpliwiła się do najwyższego stopnia. Teatr dopiero z dnia 22 lipca (grano Okno na pierwszém piętrze— Korzeniowskiego i Vendettę) zdołał ułagodzić to nieprzyjazne usposobienie słuchaczy tyle, że nawet przywoływano i bito bravo—aktorom. P. Maleszewski, który nie dawno do Ciechocinka przybył—odegrał tego wieczora dwie wprost przeciwne sobie role, i w obu widziany był ze szczerem zadowoleniem. W pierwszéj sztuce przedstawił rolę hrabiego — w drugiéj Jacopa paryżanina, a o ile w jednéj potrafił być dramatycznym, o tyle komicznym w drugiéj. Chociaż nie wszyscy chcą podzielić to zdanie, my byśmy jednak mniemali, że role w rodzaju ostatniéj—mniéj właściwe dla talentu pana M., jakkolwiek artysta ten zdaje się nad inne je przekładać. Nie mało do powodzenia—wspomnianego przedstawienia, przyczyniła się także p. Krajewska (w roli hrabiny.) Jest to niewątpliwie jedyna z towarzystwa p. Gaweckiego—kobieta, mająca artystyczne poczucie; jedyna, co jeśli będzie się kształcić i wyrabiać w sobie talent, który jéj widocznie jest danym, śmiało na scenie stolicy, będzie mogła kiedyś z powodzeniem występować. Dalsze szczegóły o Ciechocinku do następnéj pozostawiam korrespondencji.

+

Gustaw Waliszewski.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 194.)

W lipcu wyjechałem na wieś z autorem historji prawodawstw do Mazewa pod Łęczycę. Chciałem już dawno zapoznać go z Gustawem, ale nie było jakoś zręczności. Sprowadziłem więc umyślnie do Mazewa młodego mojego przyjaciela i potem obadwaj wyjechaliśmy na Kujawy. Nigdy tych chwil nie zapomnę w życiu. Otoczony jego przywiązaniem, szacunkiem, odżyłem po pracy. Nowe projekta mi się w głowie rodziły wśród bogactw historycznych, jakie odkrywałem po drodze. Ów wielki projekt, dotąd skrywany starannie przedemną, była prośba, żebym Gustawa

---

— Jeżeli Rafaeolowi służyły za wzór pomniki starożytności, tem więcéj chwały spada na ciebie ojcze, że bez ich pomocy, umiałeś wynieść się na pierwszy szczebel.

— Słusznie, rzekła Aniela, spojrzawszy na mnie z uśmiechem, który mię wprawił w osłupienie i pomięszanie.

Antonio przeczył jeszcze, lecz bez popędliwości, jak zwykł był w Corregio. Widać było z jego słów i wyrazu twarzy, że uważał siebie za współzawodnika Rafaela, chociaż zwyciężonego, i całe pierwszeństwo przeciwnika przypisywał wpływowi otaczających go okoliczności.

Gdyśmy wstali od stołu, wmówiono we mnie że mi jest potrzebny spoczynek, i umieszczono w niewielkim ale gustownym pokoju. Na dywanach leżały poduszki, usnąłem słodko. Gdym się przebudził, już było ciemno i zaledwo słabe światełko wpadało do komnaty przez drzwi otwarte. Tylko co ustał jakiś śpiew, echo strun arfy, zamierało w powietrzu. Wchodzę do sali oświeconéj czterema złoconemi świecznikami, za zasłoną znów cicho odezwały się struny, zbliżam się... Aniela sama, arfa przytknięta do jéj białego ramienia, drobne rączki zwolna wydobywały dźwięki. Księżyc pełnym, promiennym blaskiem odbijał się w roskołysanych falach Parmy... Sam nie wiem co na mnie niebem wionęło! a potem jakiś ciężar zwalił na me piersi jakby smutne przeczucie trąciło o serce.

Aniela widocznie ucieszoną była z mego przybycia i niezdołała ukryć jakiegoś zakłopotania. Lecz mi nic nie trzeba było, chciałem tylko być z nią sam na sam, chciałem nie wierzyć naszemu pokrewieństwu, odganiałem tę myśl natrętną, a zawsze obecną pamięci; byłem gotów płakać; jednem słowem: kochałem! Nierozsądny! siedząc przy téj czarującéj kobiecie, niespuszczałem z niéj oka. Rozmowa stała się wkrótce pełną namiętności, serdecznego wylania, przyjaźni. Dwuznaczne słówka biegły jedne po drugich, a jam je tłumaczył wszystkie na moją korzyść, i każde z nich dawało powód do nowych zapewnień i przysiąg. I kiedy wiecznem zaklęciem po wiedziałem sam sobie: kochać jedną tylko Anielę! jak sztucznie umiała mi przypomnić nasze pokrewieństwo, a razem domagała się wiary!

— Wzajemności! Wzajemności! krzyknąłem.

— Ciszéj! rzekła ona, Antonio powrócił...

Ognisty pocałunek zamarł na moich ustach. Aniela zniknęła.

Antonio powrócił weselszy, wychwalał rozum, naukę i gust Papieża. Ojciec Swięty zapraszał go do Rzymu i on mu przyrzekł, lecz dopiero po ukończeniu prac swoich w Parmie. Wieczór upłynął nie postrzeżenie. Wszyscy byliśmy zadowoleni, pożegnaliśmy się i rozeszli przyjaciołmi, a przebudziliśmy się??...

Zbudził mnie sam Antonio i rzekł po zwyczajnem pozdrowieniu:

— Posłuchaj mój Lorenzo! noc całą myślałem o naszych domowych interesach, i jak zobaczysz, urządziłem je wcale dobrze. Przyjęcie jakiego doznałem od Papieża, wiele podziałało na mnichów.— Przysłali mi dość pieniędzy, aby zabezpieczyć roczne utrzymanie wasze, póki nie ukończę tu prac moich, i aby przyzwoicie uposażyć Weronikę. Chociaż mi smutno... trzeba jednakże jéj los ustalić, im późniéj, tem gorzéj. Daję więc jéj moje ojcowskie błogosławieństwo. Ty wszystko przygotuj do ślubu, a ja gdy Bóg pozwoli, przyjadę podzielić z wami wspólną radość. Lecz jeżeli ojciec święty, albo moje interesa nie dozwolą mi, tedy nie zwlekaj, post nie daleko, po cóż martwić młodych ludzi! Zważając zaś na krótkość czasu, umyśliłem żebyś dzisiaj odjechał. Wyrobię dla ciebie u kardynała-ministra kartę bezpieczeństwa, która cię ochroni nietylko od wojskowéj hałastry, ale i od zbójców. Przed zachodem słońca muły i przewodnik będą gotowe, ubieraj się, przekąś co, i jeżeli chcesz każę ci osiodłać konia, obejrzyj Parmę, a ja pójdę do kardynała-ministra. — I odszedł.

(Dokończenie nastąpi.)

przyjął u siebie w domu na mieszkanie. Prosił tak natrętnie, a razem tak czule, tak ogniście, jak on tylko prosić umiał jeden na świecie. Nie dało się to zrobić zupełnie po jego myśli, ale kiedy nie ustawał w naleganiach, kiedy ojciec tego sobie życzył, znalazłem stosowne miejsce dla dwojga braci, bo młodszy miał teraz starszemu towarzyszyć.

Na rok blisko przed tem, poznał mnie Gustaw w Warszawie z krewną swoją, autorką powieści „Sukcessje i praca.“ Panna Śmigielska wyjechała niedługo w gostyńskie i na czas jakiś została sąsiadką Lubienia. Choć Gustaw wybierał się do Warszawy, spodziewał się jednak na święta widywać zawsze w Gollach tę krewnę swoją, dla której miał wysoki szacunek i którą spowiednikiem swoim nazywał. Bo kogo on pokochał, z tym chciał żyć wiecznie, chciał go widywać codziennie, tego pokochał już tak jak tylko on mógł kochać. Tę stronę Gustawa, słów kilka, jedno zdanie od niechcenia wypowiedziane, każde słów kilka, każde zdanie, charakteryzuje. Mnie już zaprosił raz na zawsze na wszystkie święta i na wakacje, to jest trzy razy do roku, nie samego, ale z domem całym. Przytoczę tu jeszcze wyjątek z jego listu, w którym słów kilka scharakteryzuje tę właśnie słabość jego, tę serca tęsknotę. Dziękowałem mu za serdeczne w Gollach przyjęcie. „Jak nam miło, odpowiada mi, żeś pan przyjemne zabrał z sobą wrażenia, opuszczając tę okolicę — o tem Bóg sam może wiedzieć, a pan tylko domyślać się możesz. Nie śmiem wyrazić panu wszystkich uczuć moich, bo wiem że pan nie lubisz plastycznych oznak przywiązania. To usposobienie moralne łączy pana z naszem kółkiem rodzinnem; bo i my się bardzo kochamy, ale rzadko sobie to wzajemnie mówimy. Bądź co bądź, nie mogę przemódz na sobie, żebym nie cieszył się z możliwéj przyszłości uściskania pana wkrótce, po raz drugi, w naszych progach, i nie samego już, lecz z całym domem — ot, na Boże Narodzenie, nie mówiąc już o świętach Wielkanocnych, bo do przyjazdu w tym czasie, uroczyście pan się już zobowiązałeś. Ale na Boże Narodzenie nie odmawiaj pan nam swego pobytu, kiedy duszą, sercem prosimy. Poczytałbym sobie za dzień nader szczęśliwy w życiu mojem, gdybym mógł razem cieszyć się z trzema osobami — z panem, z panną Smigielską, i z kimś jeszcze, kogo pan poznasz za pierwszą swoją bytnością. A panna Śmigielska obiecała się nam na nadchodzące święta. Osoba to prawdziwie wyższa, i uczuciem i umysłem. Lubuję się w jéj towarzystwie. Właśnie odebrałem od niéj list i korrespondencję dla Dziennika przeznaczoną, którą panu posyłam. Spodziewałem się że będzie napisana i z celem i z życiem i z zajęciem — nie omyliłem się. Przyznasz pan, że korrespondencja ta odróżnia się od wielu innych bladych i beztreściwych, swoją wybitnością oryginalną, charakterystyczną. Pióro nieco szorstkie; ale umie przybierać i poetyczne, delikatne barwy, a tchnie myślą poczciwą, szczerze, bez ogródki wypowiedzianą. Panna Śmigielska pojmuje znaczenie i ważność korrespondencji, ale co więcéj, pojmuje znaczenie i ważność życia, co się jawnie w jéj piśmie odbija, i odbija się nie w staréj, zużytéj formie, ale w samoistnie skreślonym obrazku. To też przedłużona jéj korrespondencja, będzie stanowić ozdobę Dziennika, i przyczyni się do uwydatnienia wewnętrznéj wartości tego pisma. Tak myślę, a ciekawym bardzo sądu pana? czy zgodzisz się pan na moje wnioski?“

Dowiedziawszy się że już ma miejsce gotowe w Warszawie, pisze mi Gustaw z radością wprawdzie, ale bolesném przeczuciem dręczony, przypomina sobie Chesniera, którego losu nie chciał doznać (we wrześniu 1854): „Zdaje się, że teraz wszystko już skończone, i że ostateczne porozumienie się przyśpieszy nasz wyjazd do Warszawy. Czuję, że tam zacznę żyć innem życiem; że tam powstanie we wcielonéj, żywéj, dotykalnéj formie myśl, którą w mojéj istocie całéj przechowywam. Niepodobna, abym i ja miał powiedzieć uderzając się w czoło, jak A. Chénier — „Il y avait quelque chose là“ — a w ostatniéj dopiero chwili poznać, że naznaczone mi było na téj ziemi zadanie pospolitego tylko śmiertelnika. Pamiętam jakeś mnie pan nauczał, że *wiara w siebie* tworzy cuda, tworzy człowieka i jego przyszłość. I ja przejąłem od pana ten zapał — ale żadna *data* nie jawi się jeszcze widocznie i pewnie na moich nadziei widnokręgu.“

W pierwszych dniach października zamieszkał więc Gustaw w Warszawie. Widywaliśmy się codzień, po kilka razy na dzień, bośmy blisko siebie byli.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 189.)

I nic dziwnego, kupiec ów był po prostu tylko podstawionym przez Judasza, bo on tym sposobem pragnął się zbyć z ogromnym zyskiem kassy, którą na spekulację kupił.

Ale nie dość na tém.

Kiedy nadszedł termin zapłacenia owych 200 rs., które fabrykantka pozostała winną Judaszowi, a ta nie miała z czego się uiścić, lichwiarz ją zapozwał, przysłał komornika i zabrał na powrót tyle razy wspomnioną kassę, oraz mnóstwo innych rzeczy w dodatku.

Takiemi spekulacjami dorabiał się on majątku.

Owych lichwiarzy *maëstrów*, nie jest tak wiele jakby się zdawać mogło. Warszawa liczy ich zaledwie dwudziestu i wszyscy są doskonale znani. Ale ci dwudziestu robią szkody za tysiąc i przyprowadzają do żebractwa tysiące. I nic w tém dziwnego. Lichwiarz nigdy tyle się nie wzbogaci, ile zrujnuje swoją ofiarę, bo część zawsze owych rozproszonych majątków przechodzi na komorników, koszta prawne, i tych podrzędnych oprawców, którzy jak szakale czekają zawsze na trupa, żeby ogryzać jego resztki, gdy lew lub tygrys odejdzie. Lichwiarze o których mowa, są lwami i tygrysami, a za nimi zawsze idą te drobniejsze drapieżne zwierzęta, czekając na niedojedzone resztki.

Już opisywałem wyżéj sposób w jaki pomniejsi lichwiarze namawiają do fałszowania wexli in partibus, żeby ofiarę mieć zupełnie w swoim ręku.

Muszę jeszcze opisać sposób jaki wymyślono na tych, którzy sumienniejsi albo przezorniejsi, nie dają się tak łatwo wciągnąć w łapkę.

Każdy znakomitszy lichwiarz i taki przedewszystkiem musi być fizjonomistę i znać się doskale na ludziach. A przy tém ma on swoję policję, która mu donosi o przeszłości i obecnym stanie tych, którzy się udają do niego po pieniądze. Bez tego nie zdołałby ani kroku postąpić, bo z największą łatwością mógłby sam popaść w sidła, które na kogo innego zastawił.

Jeżeli przypadek zdarzył, że w ręce lichwiarza popadł bogaty jaki dziedzic, ale lichwiarz uznał, że trudna z nim będzie sprawa, bo młody człowiek dopiero co wyszedł jakkolwiek nie pełnoletni z pod dozoru rodzinnego i nie miał czasu przez otarcie się ze światem utracić tę dziecinną jeszcze barwę moralności przez matkę mu nadaną, wówczas następujący na niego wymyślano sposób.

Za pierwszem zażądaniem pożyczki, lichwiarz nie robił żadnéj trudności, procent brał mały, zwyczajny nie ledwie i kwit kazał sobie pisać na małym świstku papieru zwykle w te słowa: „Pożyczyłem od pana (dajmy na to) Borucha tyle a tyle, oddam kiedy będę mógł.

— Bo po co nam tych wszystkich formalnościów — mówił lichwiarz, — czy to ja panu nie wierzę, czy to pan chcesz mnie oszukać? Przecię ja wiem, że pan oddasz, a jak pan nie będziesz mógł oddać na czas, to pan będziesz procent płacił i oddasz potém. Abym to ja miał takich wszystkich dłużników jak pan, to bym się nic nie troskował. Wszakże porządny człowiek to się widzi od razu, to nie trzeba się pytacz.

A zwykle takie sumki były bardzo drobne, bo początkujący nigdy w wielkiéj ilości nie pożyczają, jakoś mają wstręt od tego, boją się. Ale gdy się już raz nieporządek w życiu zagnieździ, gdy już raz zwykłe przychody zaczną nie starczyć, to trudno oddać pożyczkę, czy drobna czy wielka summa, to na jedno wychodzi, z tą tylko różnicą, że ten co pożycza w drobnéj ilości, musi częściéj przychodzić po pożyczkę, bo mu pieniądze na krótki czas starczą i zaraz znów potrzeba uczuć się daje.

Więc kiedy tak młody człowiek dwa lub trzy razy przyszedł do lichwiarza, zawsze pożyczając po kilkanaście tylko rubli, ale co kilka tygodni powtarzając swoje pożyczki, wówczas lichwiarz mówił do niego.

— Widzi pan, ja panu bardzo dobrze życzę i zawsze chciałbym panu robić dogodnościów, ale to bardzo mały interes dla mnie tych pańskich długów. Jak pan będzie potrzebował pieniądzów, to już inaczéj zrobimy, po co pan ma do mnie przychodzicz? Czy to warto się fatygować na taką małą rżecz? Pan mnie napisze małe bilecik co pan potrzebuje tyle a tyle pieniądzów, a ja panu przyszlę kwit na pana Fein, z którym ja mam interessów i on panu zaraz pieniądzów wypłaci. To będzie lepiéj, bo pan mnie tylko będzie winien, a ja się potem z nim z moich kosztów obrachuję.“

I tak się działo, że za każdém zażądaniem młodego utracjusza dostawał on kwit na Feina, a Fein ani chwili nie dawał czekać na siebie, tylko zaraz wypłacał co do joty. A kwit był bardzo prosty, bo napisane było na kawałeczku papieru:

„Proszę pana Fein wypłacić panu Janszowi rs. ....
(podpisano) Boruch.“ (*d. c. n.*)

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Nowy mizantrop i druciarz.—Brylanty.*

Dziś rano stopni ciepła 13. wczoraj w południe 19. Wysokość wody na Wiśle stóp 4.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 59ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 [29] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.